

# Drogi i bezdroża

*Na zarośniętych ścieżkach...*

Dwie rzeczy skłoniły mnie ostatnio do refleksji nad perspektywami głębokiej ekologii. Zaczniemy od tego, co miłsze - w nowym numerze „Boćka”, biuletynu Klubu Przyrodników, przeczytałem artykuł Marty Jermaczek pt. „Pytanie o ideologię”. Autorka pisze mniej więcej tak: w jej macierzystej organizacji pytań o ideologię niemal się nie stawia; światopogląd ma duże znaczenie w przypadku ochrony przyrody i od takich pytań na dłuższą metę nie sposób uciec; spośród ludzkich postaw wobec ekosystemu, z punktu widzenia ochrony przyrody najlepsza jest perspektywa biocentryczna.

Niby to *nihil novi sub sole*. Ale bez wątpienia artykuł zasługuje na uznanie. Klub Przyrodników bardzo cenię, bo robi mnóstwo dobrej roboty dla przyrody, a wszystko to bez przesadnej autoreklamy, sporów między „liderami” i wywodów, że to oni są najlepszymi ekologami na świecie. Ale brakowało mi głębszej podbudowy ideologicznej. Bo przyrodę można chronić z różnych pobudek, ale nie wszystkie z nich mają takie same następstwa, np. przebieg kariery naukowej czy zmiana źródła finansowania mogą skłonić do tego, by w mgnieniu oka porzucić wysiłki na rzecz danego obszaru czy gatunku.

Nie znaczy to, że gdy ktoś bez przerwy deklaruje, iż Matkę Ziemię kocha nad życie, a w jej obronie dałby się pokroić na kawałki i posypać solą, to tak jest naprawdę. Widziałem już wielu takich, którzy dużo krzyczeli i byli najgłębszymi z głębokich ekologów, a po roku czy dwóch ich radykalizm i bezkompromisowość znikwały, bo wicie-rozumiecie, praca, mąż/żona, dzieci, nowy samochód trzeba kupić itd.

Ale podbudowa ideologiczna jest ważna - wzmacnia motywacje do obrony przyrody i ukierunkowuje działania, skłaniając niejednokrotnie do wyboru tego, co mniej popularne i spektakularne, lecz w szerszej perspektywie ważniejsze z punktu widzenia trwania ziemskiego dziedzictwa przyrodniczego. Nie znaczy to, broń Boże, bym chciał, żeby Klub Przyrodników zamienił się w zgromadzenie zadeklarowanych głębokich ekologów. Artykuł Marty Jermaczek wskazuje jednak na to, że ideał biocentryczny powinien stać się fundamentem etycznym ogółu środowisk zajmujących się ochroną przyrody. To, jakie konkretne postaci przybierze taka „wiera”, nie ma znaczenia - niech duch tchnie kędy chce, nie ma żadnej potrzeby, aby wszyscy biocentryści zapisali się do „sekty” głębokich ekologów.

Słowa „sekta” używam nieprzypadkowo - pora na wiadomość złą. Otóż w Internecie znalazłem stronę Church of Deep Ecology, czyli Kościoła Głębokiej Ekologii, z siedzibą w USA. Jest on... zarejestrowanym związkiem wyznaniowym. Ameryka to piękny kraj, oprócz Kościoła Elvisa Presleya, można tam założyć także Kościół Głębokiej Ekologii. Szkoda tylko, że ideał sięgnął w ten sposób bruku.

Na stronie KGE niewiele jest o obronie przyrody i konkretnych działaniach na jej rzecz. Owszem, przytacza się tam główne założenia ideowe głębokiej ekologii, odsyła do kluczowych pozycji książkowych, wspomina o rytuałach i że „trzeba działać”, ale gdy o konkretach mowa, to bogobojni wyznawcy GE wolą reklamować imprezy poświęcone odnawialnym źródłom energii, zdrowej żywności itp. Mało tam o dzikiej przyrodzie, a już niemal nic o tym, jak jej bronić, jakie są główne konflikty przyrodnicze na świecie, w USA czy choćby w najbliższej okolicy „kościelnych”.

Artykuł Marty Jermaczek był krokiem do przodu, bo wskazywał, że biocentryzm mógłby i powinien się stać światopoglądem ogółu osób, dla których dobra kondycja przyrody jest ważna. Próbował - na ile skutecznie, to się okaże - zwrócić uwagę szerszych kręgów na wartość takiej filozofii, na jej

znaczenie w dziele obrony przyrody. Natomiast wywody i działania członków Kościoła Głębokiej Ekologii są krokiem do tyłu – cofają takie środowiska do poziomu sekty, do zamykania się w gronie „samyh swoich”, czyli wyznawców jedynie słusznej ideologii. Ideologia jest tu przy tym ważniejsza od obrony dzikiej przyrody. Głęboka ekologia staje się jeszcze jednym produktem w religijnym supermarkecie – wczoraj byłeś katolikiem lub buddystą, dziś zostajesz głębokim ekologiem, jutro Świadkiem Jehowy...

Głęboka ekologia stoi na rozdrożu. Albo stanie się uniwersalnym światopoglądem łączącym adeptów różnych wyznań, kultur i ideologii, kierując ich uwagę na obronę przyrodniczej różnorodności Ziemi, bez ambicji zaprzęgnięcia tych wszystkich ludzi w jeden kierat. Albo przekształci się w groteskową sektę, posiadającą swoje dogmaty, kapłanów i Świętą Inkwizycję, z ekskomunikowaniem heretyków, ze schizmami i wojenkami religijnymi.

Jeśli stanie się tym drugim, zastępując bezkompromisowe działania dla przyrody zrytualizowanymi formami kultu Matki Ziemi, wkuwaniem na pamięć świętych pism i paleniem na stosach tych, którzy dogmaty mają za nic, to wątpię, by poza satysfakcją kilku samozwańczych guru przyniosło to jakiś dobry skutek. Ja w każdym razie w takiej dusznej atmosferze nie chciałbym funkcjonować, a przecież nie muszę – warto pamiętać, że na obronę przyrody nikt nie ma monopolu, nawet jeśli wydaje mu się, że jest biskupem jakiejś wspaniałej, idealnej wiary.

Remigiusz Okraska